Cena egzemplarza 20 gr.

MYŚL MOCARSTWOWA

M·I·E·S·I·Ę·C·Z·N·I·K

KRAKÓW — LWÓW — WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO

Nr. 2 (5) Luty 1928 Rok II.

Do ogółu akademickiego.

Rada Naczelna „Myśli Mocarstwowej" Akademickiej Młodzieży Zachowawczej, zebrana w Poznaniu w dniu 11, 12 i 13 lutego r. b., a reprezentująca ośrodki akademickie warszawski, lwowski, krakowski, wileński i poznański, — po uwzględnieniu i wydaniu wspólnej deklaracji ideowej, opartej w dziedzinie moralnej na kościele i religji katolickiej, przy zupełnej tolerancji dla innych wyznań, a w dziedzinie politycznej na zasadach zachowawczych, zmierzających do stworzenia Polski — Mocarstwowej w myśl tradycyj jagiellońskich, — stwierdza w obliczu zbliżających się wyborów co następuje:

Rząd obecny w ciągu całej swojej działalności dążył do wzmocnienia władzy, podniesienia jej autorytetu, oparcia stanu gospodarczego Państwa na silnych podstawach oraz wzmocnienia znaczenia Państwa Polskiego na froncie międzynarodowem.

Wobec tych faktów, które zdaniem Rady Naczelnej „Myśli Mocarstwowej" Akademickiej Młodzieży Zachowawczej, są pierwszemi podstawami do wprowadzenia w życie naszego ideału — Polski — Mocarstwa, — zwracamy się do ogółu akademickiego z apelem o wydatne poparcie i oddanie swych głosów na listę Bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem i listy konserwatywne, popierające Rząd.

Rada Naczelna „Myśli Mocarstwowej"
Akademickiej Młodzieży Zachowawczej.

Dział ideowy

Nasza deklaracja ideowa.

W bieżącym miesiącu odbył się w Poznaniu Zjazd Rady Naczelnej Myśli Mocarstwowej Związku Akademickiego przy udziale delegatów Organizacji Młodzieży Zachowawczej z Krakowa i ze Lwowa. Na Zjeździe tym nastąpiła fuzja obydwu organizacyj.

Połączone stowarzyszenia przyjęły wspólną nazwę Myśl Mocarstwowa — Akademicka Młodzież Zachowawcza, oraz wydały wspólną deklarację ideową, którą podajemy poniżej w całości:

„Z chwilą odzyskania niepodległości naczelnem zadaniem młodego pokolenia stało się wywalczenie Polsce stanowiska wielkomocarstwowego.

Położenie geograficzne między dwoma kulturalnie i politycznie obcemi państwami, o silnych imperjalizmach rasowych, oraz dążnościach ekspanzywnych, przy braku granic naturalnych stanowi ustawiczne niebezpieczeństwo dla niepodległości polskiej organizacji państwowej, które jedynie przezwyciężone być może przez stworzenie Polski - Mocarstwa o silnej strukturze politycznej, społecznej i ekonomicznej. Należy dążyć do wskrzeszenia ideologji Jagiellońskiej, wychodzącej z pojęcia Polski - Mocarstwa, jako państwa, w którem atrakcyjna siła idei państwowej polskiej, jest czynnikiem wciągającym w orbitę tejże ideologji mniejszości narodowe, skłaniając je do lojalnej pracy dla dobra państwa polskiego.

Wyżej wymieniona zasada stanowi treść pojęcia imperjalizmu państwowego i przeciwstawia się nacjonalizmowi, który wychodząc z jednostronnej i oderwanej doktryny, niezgodnej z warunkami życia, dąży faktycznie do zamknięcia Państwa w granicach etnograficznych. Szowinizm nacjonalistyczny przyczynia się w wymowny sposób do wnoszenia niepokojów i wewnętrznych antagonizmów wśród obywateli Państwa Polskiego.

Drogę do zrealizowania potęgi państwa znajdujemy w zasadach programu zachowawczego: za naczelne postulaty tego programu, konieczne do realizacji hasła Polski - Mocarstwa uważamy:

1. Zapewnienie pierwszeństwa Kościołowi katolickiemu przy równoczesnej pełnej tolerancji dla innych wyznań i stwierdzenie przez to, że Państwo Polskie jest państwem wyznaniowem.

2. Utwierdzenie silnej struktury społecznej, na bezwzględnem poszanowaniu instytucji rodziny, opartej na zasadach religji i tradycji. Nie wierzymy bowiem w rozwój społeczeństw, które los swój związały z racjonalistycznym światopoglądem.

3. Nadanie państwu takiego ustroju, któryby zagwarantował silną władzę kierowniczą, oraz jaknajwiększą ciągłość pracy państwowej; reprezentacji zaś obywateli taki udział w tej pracy, jakiego wymaga racja stanu, ujęta pod kątem dążenia do zapewnienia Państwu Polskiemu największej potęgi politycznej i gospodarczej.

4. Ekspansja ekonomiczna, jako konieczny warunek zrealizowania naszego ideału Polski - Mocarstwa ugruntowana na intenzywnej i równomiernej rozbudowie wszystkich dziedzin życia gospodarczego państwa.

Gwarancją tej silnej organizacji gospodarczej jest bezwzględne poszanowanie prawa własności oraz potępienie walki klas, oparcie struktury społecznej na zasadzie podporządkowania interesów poszczególnych warstw ludności dobru państwa.

W związku z tem sztuczny i nieodpowiadający warunkom współczesnego życia podział poziomy społeczeństwa chcemy zastąpić solidaryzmem zawodowym.

Rozumiemy konieczność racjonalnego postępu na drodze ewolucji, potępiamy jednak wszelkie ruchy wywrotowe, a w szczególności komunizm, który bezwzględnie zwalczać będziemy.

5. W myśl tych zasad dążyć będziemy do wychowania nowego typu obywateli o wysokim poziomie etycznym i o wyrobionem poczuciu państwowem.

WITOLD ANDRÓSZOWSKI.

Polska Polityka Mocarstwowa.

Trzy pierwiastki składają się na pojęcie państwa jako mocarstwa: dostateczny obszar, zjednoczone, zwarte i silnie zorganizowane społeczeństwo, oraz odpowiedni ustrój, przez który rozumieć będziemy nie jakąś ściśle określoną formę ustroju, lecz taki ustrój, który, jeśli uwzględnimy wszelkie warunki w jakich się dane państwo znajduje, okaże się dlań najlepszym i najwłaściwszym. Przed każdem zatem państwem, dążącem do zajęcia stanowiska mocarstwowego stają trzy zasadnicze problemy do rozwiązania: problem terytorjalny, problem społeczny, oraz problem ustrojowy.

Kwestje te bynajmniej nie są równorzędnemi, gdyż już przy pobieżnem choćby zastanowieniu się dojść musimy do przekonania, że zagadnienie obszaru jest pierwotnem i musi być już przynajmniej częściowo rozwiązanem, zanim dwa dalsze zdołają uzyskać właściwe znaczenie i wpływ. Jasnem bowiem będzie zapewne dla każdego, że najodpowiedniejszy nawet ustrój, oraz najbardziej zjednoczone i najlepiej zorganizowane społeczeństwo nie uczyni mocarstwa z państwa o zbyt szczupłym obszarze. Za przykład wskazać możemy naszych najbliższych sąsiadów: Litwę, Estonję czy Łotwę — możemy też wskazać cały szereg republik środkowo czy południowo - amerykańskich. Nikt zapewne nie będzie się łudził, że mogą one zająć kiedykolwiek stanowisko mocarstwowe, bądź też wogóle odegrać na świecie jakąś poważniejszą rolę. A na przeszkodzie temu nie stoi ani ustrój nieodpowiedni, gdyż nic łatwiejszego, jak go zmienić, ani brak zjednoczonego i silnie zorganizowanego społeczeństwa, bo i to można przy umiejętnej polityce i dobrej woli osiągnąć — lecz brak dostatecznego obszaru i, co z tem idzie zwykle w parze, brak dostatecznej liczby ludności oraz dostatecznej ilości zasobów naturalnych.

Niemniej jednak i dwa dalsze zagadnienia, aczkolwiek łatwiejsze do rozwiązania, bo czysto wewnętrzne i mniej zależne od warunków naturalnych, są nadzwyczaj ważnemi. Z drugiej znów strony największe i najludniejsze nawet państwo nie uzyska żadnego większego znaczenia, skoro brak mu będzie silnej organizacji społecznej i należytego ustroju. Najjaskrawszy przykład podobnego stanu rzeczy stanowić mogą dla nas olbrzymie, ludne i obfitujące w bogactwa naturalne Chiny, które mogłyby zająć w Azji takie samo stanowisko, jakie mają Stany Zjednoczone w Ameryce, a jednak trapione ustawicznemi rozruchami, przewrotami i wojnami domowemi nie mają odpowiedniego znaczenia i nie zajmują stanowiska mocarstwowego.

Jak z tego widać rozwiązanie jednego tylko, lub nawet dwóch z pośród powyżej przytoczonych problemów nie wystarcza. — Rozwiązania owych trzech zasadniczych zagadnień: dostatecznego obszaru, silnego i zjednoczonego społeczeństwa, oraz odpowiedniego ustroju muszą się koniecznie spotkać, skrzyżować w pewnym momencie, gdyż tylko wtedy może powstać i powstaje mocarstwo.

Stąd też każde państwo, pragnące zająć stanowisko mocarstwowe musi do tego rodzaju rozwiązania owych trzech problemów dążyć. Dąży zaś ono do tego dwiema drogami: przez reformę ustroju i przez odpowiednio prowadzoną politykę, politykę mocarstwową, która z natury rzeczy musi być imperjalistyczną, rzadko bowiem które państwo posiada obszar dostateczny do jego rozwoju i do zabezpieczenia mu jego stanowiska mocarstwowego.

W związku z powyższemi uwagami rozróżnić możemy naogół trzy kategorje państw na świecie: państwa, które już sobie zdobyły stanowisko mocarstwowe, państwa, które mocarstwami nie są, lecz mają wszelkie dane, by niemi zostać przy umiejętnej i racjonalnej polityce i wreszcie szereg drobnych państewek, które mocarstwami nigdy nie będą i zgóry są skazane na stanie się terenem ekspansji gospodarczej, politycznej i militarnej państw poprzednich kategoryj.

Państwo nasze jest w tem naogół szczęśliwem położeniu, że należy do państw drugiego rzędu, o ile bowiem nie jest jeszcze mocarstwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, o tyle posiada wszelkie dane naturalne, aby

niem zostać. To też Polska winna dążyć do zajęcia stanowiska mocarstwowego, jest to nawet dla niej koniecznością dziejową, której znaczenie pojmie każdy, skoro tylko spojrzy na kartę Europy środkowej i wschodniej i ujrzy państwo nasze objęte, niby mackami olbrzymiego polipa, z jednej strony przez zaborczą Rosję, z drugiej przez niemniej ekspanzywne Niemcy, oraz Czechy, z któremi wprawdzie nie musimy się zbytnio liczyć, ale w których tradycji historycznej leży zadawanie nam w chwili niebezpieczeństwa zdradzieckich ciosów w plecy.

W dążeniu swem do zajęcia stanowiska mocarstwowego Państwo nasze również napotyka na owe trzy podstawowe zagadnienia: terytorjalne, społeczne i ustrojowe, których pomyślne rozwiązanie stanowi dlań do pewnego stopnia kwestję niemal życia i śmierci.

W artykule dzisiejszym zajmiemy się jedynie dwoma pierwszymi zagadnieniami, których rozwiązanie jest zadaniem odpowiednio prowadzonej polityki — zagadnienia ustrojowego natomiast nie będziemy wcale poruszali, zajmowaliśmy się bowiem sprawa reformy ustroju w artykule poprzednim i jak się zdaje wyjaśniliśmy dostatecznie jej znaczenie dla polskiej polityki mocarstwowej.

Polska polityka mocarstwowa ma do spełnienia dwa zadania: z jednej strony musi zapewnić Państwu naszemu odpowiedni obszar, potrzebny mu zarówno do rozwoju, jak i do zachowania zdobytego stanowiska i znaczenia — z drugiej zaś strony musi dokonać zjednoczenia całego naszego społeczeństwa pod sztandarem jednych ideałów, haseł i dążeń.

Jak się niebawem przekonamy, obu tym postulatom polityka imperjalistyczna odpowiada w zupełności.

Polska posiada obszar wcale duży i dość pokaźną liczbę ludności, by móc nie tylko zainicjować politykę mocarstwowa, ale i doprowadzić ją nawet do pożądanych rezultatów, niemniej jednak jej zagadnienie obszaru dalekim jest od swego ostatecznego rozwiązania.

Zagadnienie obszaru jest dla Polski niemal równoznacznem z zagadnieniem dostępu do morza. Nie będziemy się zbytnio rozwodzić nad znaczeniem, jakie ma dla nas morze — zbyt wiele już mówiono i pisano na ten temat i niema zapewne obywatela, któryby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ważna i jak żywotną jest dla Polski kwestja morska. To też napomkniemy tylko o tem, że porty na Bałtyku stanowią dla nas jedyne drogi, któremi w razie jakiejkolwiek wojny dochodzić do nas mogą z zagranicy posiłki, broń, amunicja i wszelkie zasoby wojenne. Drogi lądowe są bowiem bardzo niepewne, gdyż Niemcy z pewnością żadnych transportów nie przepuszczą, Czesi prawdopodobnie również, droga zaś przez Rumunję jest nazbyt okrężna i nazbyt łatwą do odcięcia.

Wprawdzie Traktat Wersalski zajął się był powyższą kwestją, jednakowoż rozwiązał ją nader połowicznie, przyznając Polsce jedynie ciasny „korytarz“, nie mogący mieć gospodarczo większego znaczenia, a militarnie nie mający żadnego. Jasnem jest bowiem, że w razie wojny z Niemcami nie zdołamy go utrzymać i zabezpieczyć przed inwazją. Oddziela on Prusy Wschodnie od właściwych Niemiec i z natury rzeczy skazany jest na ustawiczne zakusy niemieckie, zmierzające do opanowania go i zniweczenia w ten sposób przegrody, dzielącej obie części państwa niemieckiego.

Jak więc widzimy, wąski pas brzegu przyznany Polsce Traktatem Wersalskim, nietylko okazuje się niewystarczającym, ale nawet jesteśmy jeszcze zagrożeni możliwością jego utraty. Nikt bowiem nie wątpi w to, że Niemcy staną kiedyś z nami do walki o ten ostatni skrawek naszych prastarych obszarów nadmorskich. To też rzeczą naszej polityki jest zmierzać do tego, by z odwiecznej walki polsko - niemieckiej o brzegi „bursztynowego morza“, o sine wody Bałtyku, Polska tym razem wyszła zwycięsko.

Dlatego dążyć musimy do wzmocnienia naszego stanowiska nad Bałtykiem, co stać się może tylko przez opanowanie możliwie wielkiej części jego linji brzegowej, a więc przedewszystkiem Gdańska i Prus Wschodnich. W tym też kierunku powinniśmy zwrócić naszą ekspansję, zarówno gospodarczą, jak polityczną i militarną.

Pierwszym naszym krokiem, zmierzającym do opanowania Gdańska i Prus Wschodnich, winno być dążenie do otoczenia ich do-

koła. W tym celu usiłowania nasze muszą się zwrócić w kierunku opanowania Litwy Kowieńskiej, i to jak najwcześniej, dopóki nieuporządkowane jeszcze mimo Traktatu Ryskiego stosunki na wschodzie bardzo nam w tem być mogą pomocne. Po opanowaniu przez nas Litwy, Prusy Wschdnie, słabe gospodarczo i wyludniające się coraz bardziej, otoczone dokoła nie wytrzymają, i będą musiały ulec pod przemożnym naporem, wzrastającej coraz bardziej w potęgę i siłę Mocarstwowej Polski.

Wprawdzie podobna polityka narazi nas na wojnę z Niemcami, wojna ta jednak jest nieuniknioną, gdyż Niemcy wszelkiemi sposobami będą dążyć do usunięcia nienawistnego im „korytarza“ Zresztą przy należytej akcji dyplomatycznej wojna ta nie może być dla nas zbyt groźna, zwłaszcza, że do pewnego stopnia możemy także liczyć na pomoc naszej sojuszniczki — Francji. Groźną mogłaby ona stać się dla nas dopiero w tym wypadku, gdyby się do niej przyłączyła Rosja.

Dlatego też odpowiednio należy pokierować naszą polityką na wschodzie. Trzeba tam przedewszystkiem wykorzystać separatystyczne dążenia niektórych Ukraińców i dążyć do stworzenia z sowieckiej Ukrainy państwa buforowego, bądź zfederowanego z Polską, bądź też zupełnie samoistnego, w każdym jednak razie stanowiącego poważną przegrodę od silnej Rosji i będącego sąsiadem znacznie dogodniejszym, bo słabszym.

Tego rodzaju zamierzeń politycznych nie da się oczywiście tak szybko przeprowadzić, zbyt są one bowiem trudne i na zbyt wielką zakrojone miarę. To też trzeba będzie szeregu dziesiątek lat, może stulecia całego mozolnych trudów i wytrwałych wysiłków, zanim wreszcie usiłowania nasze uwieńczy zamierzony skutek, zanim dotrzemy ostatecznie do celu.

Nie powinniśmy się jednak tem zrażać, nie powinniśmy tracić ducha wobec ogromu czekającej nas pracy, nie powinniśmy się przerażać wielkością celu do którego dążymy, a którego osiągnięcie niejednokrotnie może wydać się nieprawdopodobnem, większe bowiem nieprawdopodobieństwo stanowiło kiedyś dla nas uwolnienie Ojczyzny z hańbiących pęt niewoli, a jednak mamy ją dzisiaj wolną i niepodległą. Czas również jest już najwyższy by zerwać z dotychczasową naszą chwiejną i słabą polityką, a wejść na nowe tory polityki silnej, mocarstwowej, imperjalistycznej, która nie tylko stanowić będzie godną naszej rycerskiej przeszłości odpowiedź na zaborcze zakusy naszych sąsiadów, ale posiada również tę dogodność, że daje Polsce stanowisko strony atakującej, które bądź co bądź zawsze jest lepszem od stanowiska strony atakowanej — a pozatem, obok zagadnienia obszaru, rozwiązuje też problem zjednoczenia całego społeczeństwa pod sztandarem jednej myśli, jednego celu.

Przed wojną społeczeństwo polskie jednoczyło dążenie do odzyskania niepodległości, do odbudowania własnego organizmu państwowego. Własne państwo — było ideą przewodnią całej ówczesnej polityki polskiej, celem ostatecznym, na którego ołtarzu wszelkie odłamy i partje składały ofiary ze swych partykularnych interesów i zamierzeń.

Z chwilą odzyskania własnego państwa zabrakło tego naczelnego ideału, któryby stanął ponad programami wszelkich partyj politycznych i stworzył jakieś ogólne ramy, ogólny kierunek naszej polityki. Fatalne skutki takiego stanu rzeczy nie dały długo czekać na siebie, a rozbicie jakie cechuje nasze dzisiejsze społeczeństwo, zdaje się świadczyć nader jasno i dobitnie o zgubnym ich wpływie.

Jak zatem widać społeczeństwu naszemu brak jakiejś idei przewodniej, któraby stanowiła czynnik łączący i łagodzący różne przeciwieństwa, jakich trudno jest zresztą uniknąć w każdem większem ugrupowaniu społecznem. Trzeba mu więc wskazać jakiś nowy ideał, nowy cel, którego ziszczenie się leżałoby w interesie wszystkich i który dla wszystkich byłby zrozumiały. Ideału tego, celu tego nie trzeba dopiero stwarzać, gdyż wyłonił on się spontanicznie, jako naturalna konsekwencja całej naszej polityki przedwojennej, a jest nim nadanie naszemu Państwu jak największego znaczenia, siły i potęgi zarówno ekonomicznej jak militarnej.

W tem miejscu idea imperjalizmu znów nowego nabiera znaczenia, jak nas bowiem pouczają dzieje, nic nie jednoczy bardziej społeczeństwa, jak ekspansja, zwłaszcza zaś ekspansja terytorjalną. Przykłady tego znaleźć

możemy zarówno w historji Francji, Niemiec czy Włoch, jak w dziejach Unji polsko - litewskiej.

Przy dzisiejszym zatem stanie rzeczy polityka imperjalistyczna jest dla Polski nietylko zbawienną, ale jest nawet do pewnego stopnia koniecznością dziejową, której musimy się poddać, gdyż niepoddanie się jej może wstrząsnąć potężnie naszą nawą państwową i najopłakańsze wywołać skutki.

Dział ogólny

JANUSZ, CZACHOROWSKI.

Zagadnienie narodowościowe.

W odrodzonej Polsce daje się zauważyć od dłuższego czasu coraz bardziej potęgujący się antagonizm w zagadnieniu politycznem między problemem państwa: narodowego czy narodowościowego. Nim zajmiemy się próbą samej analizy tych dwu zagadnień, za wskazane uważamy rozpatrzenie podłoża tego rosnącego dzisiaj w Polsce antagonizmu.

W okresie niewoli przeważnie mówiono i pisano o narodzie, naród był aktualnym problemem. Jemu poświęcono lwia cześć literatury, polityki, ekonomji, bez względu na dzielnice okupowane. Chodziło bowiem, aby naród uświadomiony o swej odrębności kulturalnej mógł się wyrazić — zinstytucjonalizować swoją grupę, a to się mogło urzeczywistnić li tylko przez byt samodzielny, wyodrębniony. Mogło to być ciaśniej ujmowane jak jedna z koncepcji Dmowskiego o autonomii w zwiazku dynastycznym, była tu jednak zawsze mowa o zinstytucjonalizowaniu grupy narodowej w swoistych granicach bytu państwowego. Odzyskanie niepodległości w obecnych granicach — jest punktem zmiany, która wprowadziła nowe zagadnienia, problematyzację państwa narodowościowego. W ramy naszego państwa weszły grupy, które nie tylko nie uważają się za polską grupe narodową,, ale przeciwnie, mają wyraźna świadomość swej odrębności, ziemię przez siebie zamieszkałą uważają za swoja, nawracają do tradycji, kiedy stanowili wyraźnie odrębną grupę kulturalna (Litwa, Białoruś, Ukraina), nawracaja do bohaterów historycznych, którzy manifestowali odrębność grupy, której byli przodownikami. Z chwilą więc, kiedy państwo polskie nazwalibyśmy państwem narodowem, narzucilibyśmy grupom nie narodowo polskim, to, czego za swoje nie uważaja, przeciwnie, za obce, więc złe, szkodliwe dla własnej grupy, zatem wrogie, wywołalibyśmy w ich świadomości jawny gwałt.

Mamy zatem dwie koncepcje, z których pierwsza, starsza, słuszna w okresie niewoli, państwo polskie uważa za narodowe, druga, nowa, powstała z okresem uzyskanej niepodległości, oparta na znajomości historji własnego państwa i obcych, poparta rzeczową dowodowością wiedzy socjologicznej, nie zamknięta w krótkich ramach współczesnego pokolenia, ale sięgająca po słuszną kontrolę przyszłych pokoleń i faktów, za państwo narodowościowe. Tu, w realizacji aktualnej tych dwu koncepcyj następuje konflikt, a która z tych dążności zostanie inhibowana, bliska już przyszłość okaże.

Na podstawie doświadczenia historycznego spostrzegamy, że każdy naród posiadłszy w świadomości swej jedność odrebności kultury, posiadłszy wspólny ośrodek centralizacji, wspólną możliwość porozumienia, wspólną przeszłość dziejową wspólnie aktualne uczestnictwo w realizacji swoich idei narodowych dąży do manifestacji swej odrebności. Jeżeli narody owe miały sprzyjające warunki polityczne, ekonomiczne i posiadały teren wspólny, realizowały swoje dążenia narodowe w państwie. Państwo niemieckie utworzone z szeregu odrębnych i świadomych swej odrębności grup narodowych, utworzone zostało w imię interesów każdego z poszczególnych narodów. Nie było dla nich interesu państwa narodowego, był tylko interes państwa. Celem ich dążności było, aby każdy akt kulturalny, ekonomiczny i polityczny, był aktem państwa, w następstwie zaś, ipso facto, poszczególnego narodu.

I dlatego właśnie Niemcy nie znali interesu narodowego, tylko państwowy, bo byli grupą silną, aktywną, ekspansywną. Kiedy Wielka Wojna usunęła ich z powyżej zaznaczonej pozycji, i kiedy przeciwne zajęli stanowisko, bierne, obronne, wynurzył się nagle nacjonalizm, w formie, jaką każdy z nas zna

choćby z prasy codziennej. Wogóle, na tym i innych przykładach, które każdy z łatwością sobie uprzytomni, spostrzeżemy, że wysuwanie na czoło zagadnień politycznych specyficznej formy narodowej — nacionalizmu, który naród uważa za najwyższe dobro, a „interesy narodowe za naczelne kryterium działań społeczno politycznych", występuje jako produkt defensywy, w obronie bytu narodowego aktualnie zagrożonego.

Silna grupa narodowa, jeżeli jest w pełnej fazie rozwoju, pełna sił żywotnych i aktywnych, tyle ma dążności do realizacji, tyle zagadnień do rozwiązania, że samo zagadnienie narodowe cofa się w pewien cień, co jednak nie przeszkadza, że właśnie wtedy interesy grupy narodowej są najświetniej realizowane. Przypatrzmy się teraz naszym stosunkom. — Wspomnieliśmy już na początku, że obszar państwa polskiego zajmuje więcej ziemi niż etnograficznie polską. Wchodzą tu ziemie zamieszkane przez Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Czy wprowadzenie w realizację polityki państwa narodowego, nie przekreśli tem samem grup powyżej wymienionych? Czy nie będzie to jak z naszym narodem — przez kongres wiedeński skreślonym z widowni dziejów? Czy nasze ustosunkowanie się do U., B. i L. takie, jak w stosunku do nas ustosunkowali się trzej zaborcy przyniesie jakieś korzyści? Ta polityka właśnie przez nas najbardziej winna być zaniechana, bo próżne jej zamierzenia aż nadto dobrze znamy. Czy w pamięci narodu polskiego zatarły się już inkwizycje Hurki i Apuchtina, prawa kagańcowe, Wrześnią i wóz Drzymały, turońskie rzezie Szeli, prześladowania unii na Podlasiu i Chełmszczyźnie? Czy przyniosła polityka wynaradawiania pozytywną korzyść zaborcom? Przeciwnie, za każdym aktem gwałtu naród zwierał się w sobie, wspólną tężyzną odpierał napaści i coraz silniej, wszystkiemi drogami starał się wyodrębnić i pozbyć tyranów. Między powyższemi grupami a narodem polskim historyczny antagonizm jest nieuzasadniony, jest on odpowiedzią na polski, bezwzględny, zaślepiony atnagonizm. Musimy liczyć się z faktem, że współczesny rozwój nauki, techniki, komunikacji i handlu jest potężnym czynnikiem rozwoju świadomości odrębności jedności narodowej. Lecz nic tak nie podtrzymuje i utrwala tę odrębność — jak przemoc, ucisk i przeciwdziałanie. Płochą i naiwną jest obawa tych, co sądzą, że uprawnienie i zabezpieczenie odrębnych narodów w państwie polskiem jest zgubą ostatniego. Jeżeli uznamy nasze państwo jako narodowe i konsekwentnie postępując będziemy przeszkadzać rozwojowi świadomości narodowej naszych grup kresowych, wytworzymy element dla nas wrogi, a dla państwa destrukcyjny. Im z naszej strony silniejszy będzie ucisk, tem jeszcze silniejszą będzie reakcja ze strony uciskanych. Jest to już popularnie znane prawo psychologji społecznej. Przeciwnie, im będziemy postępować łagodniej, traktując członków grup narodu L., B. czy U. za równych nam obywateli państwa polskiego, tem słuszniej możemy w bliskiej przyszłości liczyć na ogólną harmonję i zgodne współżycie. A najwyższem kryterium będzie interes państwa.

Wielkie skupienie polityczne umacnia ogół grup, podnosi ich znaczenie i wartość pozytywną państwa. Wytwarza się wówczas nie supremacja, czy nadporządkowanie się tego czy innego narodu, ale rozwija się przodownictwo najbogatszej i najżywotniejszej grupy kulturalnej.

Sądzimy zatem, że państwo narodowościowe, to wytwór współczesnych warunków, to świadome zużytkowanie każdego czynnika dla rozwoju grup największych, najobszerniejszych — jaką jest właśnie państwo. Państwo mające istnieć, musi się rozwijać, rozwój zaś zapewnia umiejętne wyzyskanie warunków.

Oczywista, nie trudno jest pojąć, że taka koncepcja państwa, zakłada w nim pewne pozytywnie dane wartości. Jest to państwo mocarstwowe.

O tem jednak mieli już czytelnicy sposobność zapoznać się na łamach naszego pisma.

Kwestja żydowska wymaga odrębnego i obszernego traktowania, stąd nie mogła się pomieścić w krótkiej próbie problematyzacji narodowościowej.

KONSTANTYN TROCZYŃSKI.

Świadomość obywatelska.

Do jednego z kanonów opinji polskiej należy, iż stosunek obywatela do państwa winien być oparty tylko i jedynie na lojalności. Posłuszeństwo prawu, w formie nie przekraczania zakazów ma zdaniem tej opinji, wyczerpywać i determinować świadomość obywatelską. Takie zacieśnienie problematu jest oczywiście zupełnie nieuzasadnione, a w wysokim stopniu szkodliwe, jak to postaramy się niniejszem wykazać, podejmując próbę analizy psychologicznych momentów warunkujących stosunek obywateli do państwa, w świeżo powstałem, odrodzonem państwie polskiem. Zagadnienie to interesujące samo przez się, jest tem bardziej ciekawe na gruncie państwowości polskiej, gdyż nasza świadomość obywatelska jest zjawiskiem znajdującem się dopiero w stanie powstawania, możemy więc obserwować ją niejako genetycznie, tak jak wyrasta pozbywając się elementów wrogich wszelkiemu pozytywnemu stosunkowi do państwa.

Ponieważ więc skończona, pełna i pozytywna z punktu widzenia polskiej racji stanu obywatelska świadomość jest raczej dopiero postulatem, zająć się musimy faktycznemi momentami naszego stosunku do państwa, uwarunkowania po części jeszcze wpływami i atmosferą niewoli, aby w ten sposób wyjaśnić szereg czynników, które wpływając obecnie na ukształtowanie się świadomości obywatelskiej, bynajmniej nie są skończona i wartościową jej realizacją.

Na plan pierwszy wysuwa się tu poczucie niezależności, udostępnienie tych dziedzin twórczości, zbiorowej, które w przeszłości były terenem działania obcych i wrogich elementów. Ta niemożność działania w przeszłości, połączona była asocjacyjnie z poczuciem krzywdy i strat, jakie stąd ogół obywateli ponosił — dlatego z pojęciem powstania własnego państwa łączy się: pożądanie nagrodzenia krzywd materjalnych. To wyraża się ogólnie w hedonicznej barwie współcześnie panującego utylitaryzmu. Przeciętny osobnik rozumuje w ten typowy dla współczesnej obyw. świadomości polskiej, sposób: państwo musi ułatwić obywatelom walkę o byt i oszczędzać im wszelkiego wysiłku — obywatele mogą pędzić życie w stanie ciągłej, biernej przyjemności.*) Skutkiem tego obywatele żyją tylko bierną reakcją na podniety bieżące i nie czują, że państwo nie unosi się w powietrzu, ani nie jest cudownym rogiem Amaltei, ale, że stoi wysiłkiem jednostek. Zamiast więc stosunku czynnego, warunkującego twórczość masy zajmują w stosunku do państwa postawę bierną, wyczekującą korzyści przedewszystkiem materialnych.

Dominującą postawą zbiorowa w okresie niewoli był nacjonalizm, jako produkt defensywy narodowej w obronie przed obcą zaborczością. Nacjonalizm ten pozostał w masach, jako warunkujący stosunek ich do państwa. Brak mu obecnie uzasadnienia faktycznego, gdyż naród polski wchodzi obecnie na drogę normalnego rozwoju i ekspansji, a w takich momentach życia narodowego, nacjonalizm nie tylko, że nie jest twórczy, ale wręcz szkodliwy, ten nie mniej jednak działa on obecnie bardzo silnie, opierając się na prawie bezwładności. Ten polski nacjonalizm wyraża się przedewszystkiem we wrogim stosunku do obywateli państwa polskiego innej narodowości, budząc w nich jako reakcje i przeciwdziałanie nacjonalizm litewski, białoruski, czy ukraiński. Rezultatem tego jest oczywiście walka wewnątrz w państwie polskiem, prowadząca w sposób nieunikniony do rozpadnięcia się państwa. — Tak długo konieczne jest istnienie wrogich państwu polskiemu nacjonalizmów obcych, jak długo istnieć będzie w stosunku do nich nacjonalizm polski. Jak silnie zakorzeniony jest przesąd nacjonalistyczny w Polsce świadczyć może fakt iż tak zwany obóz narodowy wszelkie oświadczenia lojalności mniejszości narod. wobec państwa polskiego, wyzyskuje jako atut przeciwko rządowi w walce wyborczej, rozumując w ten sposób: ponieważ jest to rząd który dąży do likwidacji żydowskiego białoruskiego, litewskiego i ukraińskiego nacjonalizmu wewnątrz państwa polskiego, jest to rząd, który popełnia zdradę wobec polskiej racji stanu, przyczem ta ostatnia wskutek uczuciowego myślenia zostaje zidentyfikowana z postulatami polskiego nacjonalizmu.

Jest to oczywiście dowód do jakiego stopnia brak w Polsce poczucia państwowego i pozytywnej twórczej świadomości obywatelskiej.

Inna, mniej co prawda bolesna i znajdująca się w stanie likwidacji bolączka naszego życia zbiorowego jest psychologia dzielnicowości. Różnice kulturalne i obyczajowe uniemożliwiają wczucie się i sympatie, przykrość, nowości mechanicznie całkiem pociąga za sobą ocenę ujemną. Brak tutaj psychologicznych podstaw do porozumienia. Na szczęście sam fakt wspólnej istności politycznej przyczynia się wymow-

*) Por. Dobrzycka - Rybicka, Chwila obecna cz. I. Poznań 1922.

nie do stworzenia realnych podstaw do wzajemnego, na zrozumieniu opartego współżycia.

Podstawową jednak i najbardziej zasadniczą trudnością w ustaleniu się u nas pozytywnej obywatelskiej świadomości jest załamanie się zbiorowego ideału. Fakt ten obserwować można w najrozmaitszych objawach — raz pojawia się jako brak zadowolenia z wszystkiego, co dotychczas państwo polskie zrobiło, to znów w postaci niechęci do wszystkiego co nowe, lub namiętnej krytyki wszystkich objawów naszego życia, niezadowolenia z własnej działalności.

Im bardziej w epoce niewoli Polskę idealizowano, im skwapliwiej jej odrodzenie przedstawiano, jako powrót Królestwa Bożego na ziemi, tem dalej rzeczywistość odbiegła od tego ideału. Mesjanizm błądzący w chmurach, okazał się snem o szklanych domach. Stąd ideał, urobiony z naszych pragnień i życzeń daleki jest od rzeczywistości, a rozterka między niemi z każdym nowym zawodem się pogłębia. Ideał nowy nie ustalony, stąd niepewność, gwałtowne niechęci, namiętne starcia się o pierwszeństwo ideałów, stąd dalej nadmiar żądań od państwa. Ich zaś niezaspokojenie wywołuje rośnięcie niezadowolenia. Stąd idealizacja przeszłości niewolnej (lepiej było za niemca) i łatwość przejmowania się myśli o powtórnym upadku (przyjdzie Moskal i nauczy porządku). To wszystko, jak i faktyczne braki naszej młodej jeszcze i niewyrobionej organizacji państwowej, nie pozwalają wytworzyć się prawdziwej świadomości obywatelskiej wśród mas.

Na tym ciemnem tle psychologii społecznej jeszcze czarniej występuje psychologja rządu. Ustrój demokratyczny wymaga przedewszystkiem silnego uświadomienia państwowego mas, u nas wskutek zerwania tradycji państwowości polskiej rządom wszelkim, a demokratycznym w szczególności brak przedewszystkiem pewności logicznej. Nasza polityka jest ustawicznie raczej wyrazem uczuć niż myśli. Stąd jednostronność i fałszowanie sądów przybiera potworne wprost rozmiary. W takiej sytuacji rodzą się zawsze rządy partji, czyli stronnictw.

Stronnictwo, to reprezentacja pewnej strony, a więc część tylko ideału zbiorowego. Ideał taki jest skomplikowany, i niewielu może ogarnąć jego całość. Ludzie więc, którym pewne strony tego ideału wydają się najważniejsze łączą się i wspólnie dążą do ich urzeczywistnienia.

Ważność doboru i oceny jest tu mocno subjektywna, stąd rządy stronnictw są jednostronne, wywołują słuszne protesty, jako ich wyraz powstają nowe stronnictwa, które są już tylko wyrazem uczuć. W tej atmosferze wszelkie obce ideały piętnowane są jako zbrodnicze, co budzi wzajemną niechęć i antagonizmy. Złączone zaś z niemi uczucia ambicji i osobistego interesu tworzą kompleks uczuć bardzo silnych. W życiu praktycznem spostrzega się wtedy tylko to, co odpowiada kierunkowi uczuć partji, zacieśnia się pole świadomości. Inne dążenia i ideały budzą spontaniczny wstręt. Oparte zaś na sfałszowanych przez uczucie sądach wnioski stają się rozpaczliwe, nietrafne, urągające nawet poczuciu samozachowawczości, racja stanu zaś ginie w powodzi partyjnych i osobistych złości i animozyj.

Powyższy szkic dał nam obraz trudnych warunków, w jakich kształcić się musi polska myśl państwowa, wskazał zarazem najistotniejsze momenty, jakie determinują dzieje naszej świadomości obywatelskiej. Likwidacja ich stanowi główny postulat zdrowego rozwoju naszego państwa.

Dział polityczny

EDWARD ŁUCZYŃSKI.

Polityka italska na Bałkanach.

Chcę przedstawić tu jedno z najciekawszych zagadnień polityki italskiej — sprawę bałkańską, która w związku z podróżą do Rzymu rumuńskiego ministra spraw zagranicznych p. Titulesco staje się dziś jeszcze bardziej aktualną. Sprawę tę niezmiernie ważną, bo zagrażającą pokojowi Europy, traktuje się u nas w Polsce bardzo pobieżnie i odsuwa się zwykle na drugi plan.

Przedewszystkiem, gdy rzucimy okiem wstecz, to ujrzymy, że od stu lat t. zn. od czasu wojny o niepodległość Grecji półwysep Bałkański jest terenem, gdzie wciąż ścierają się ze sobą interesy wielkich mocarstw. Stąd po-

wstają wciąż różne zatargi, nieraz wiodące do wojny.

Najbardziej zainteresowana była tu najpierw Rosja, która dążyła do zagarnięcia cieśnin Bosforu i Dardanelskiej i osiągnięcia w ten sposób wyjścia do morza Śródziemnego. Ponieważ nie było to wcale na rękę mocarstwom zachodnim, dlatego musiała Rosja walczyć nie tylko z Turcją, ale i z całą koalicją, na czele której stały Anglja i Francja. Wojna ta (1855 r.) kończy się klęską Rosji, która na dłuższy czas musi wyrzec się swych zamierzeń. Dopiero w r. 1877 odnosi zwycięstwo w walce z samą Turcją, lecz następuje klęska dyplomatyczna — kongres berliński, gdzie musi się zrzec wszelkich korzyści, jakie jej dawał traktat San - Stefański.

Jednocześnie poczynają wzrastać wpływy państw centralnych. Austrja dostaje Bośnię i Hercogowinę, a Niemcy mają jako oparcie swych wpływów Rumunję, gdzie panuje kuzyn Hohenzollernów. Rosji pozostaje jedynie Serbja, bo Bułgarja jest najpierw lennikiem Turcji, a potem po uzyskaniu zupełnej niepodległości ulega wpływom niemieckim (panujący — książe Koburski). Tym sposobem Rosja jest prawie zupełnie wyciśnięta z Bałkanów, a Niemcy i Austrja posiadają tam przemożne wpływy. Oczywiście, że Rosja nie daje za wygraną, lecz wspomaga Serbję w jej walce z Austrją o Bośnię i Hercogowinę. Kryzys się staje coraz ostrzejszym i jasnem się staje, że musi dojść do wojny. I bezsprzecznie jedną z przyczyn wielkiej wojny jest ostateczna walka Niemiec i Austrji o zupełne wyparcie z Bałkanów wpływów rosyjskich. Wynik walki jest niespodziewany! Obie strony zostają pokonane i odsunięte zupełnie od polityki bałkańskiej. Serbja i Rumunja stają się dużemi państwami, zwiększonemi kosztem Austro-Węgier i Rosji.

Teraz należałoby się spodziewać, że wszelkie walki mocarstw na Bałkanach są zakończone i półwysep ten zostanie pod hegemonją swych dwóch największych państw t. zn. Jugosławji i Rumunji. A jednak tak nie jest. Walka trwa nadal, zmieniły się tylko role. Bo oto na widowni politycznej Bałkanów występuje nowe mocarstwo — Italja.

Znaczenie i wpływy polityczne Italji dzięki energicznej i konsekwentnie prowadzonej polityce mocarstwowej Mussoliniego wzrosły niebywale, przyczem podniósł się też jej prestige międzynarodowy, tak że, jako mocarstwo, zajmuje dziś Italja jedno z pierwszych miejsc. Gdy dodamy do tego uporządkowanie wewnętrznych stosunków politycznych i naprawę finansów (stabilizacja lira w ostatnich czasach,)to da nam obraz, co może uczynić silny i rozumny rząd, idący stale po raz obranej drodze.

Jednakowoż panujące przeludnienie ze wszystkiemi konsekwencjami, a więc emigracją i zwiększaniem się ilości bezrobotnych, czyli dalsze ubożenie kraju z natury rzeczy bardzo niebogatego, bo nie posiadającego prawie żadnych bogactw naturalnych, powoduje to, że Italja musi szukać w swej ekspansji nowych terenów. Jasnem jest, że musiała najpierw zwrócić swą uwagę na kraj słabszy, o niewielkim zaludnieniu, jakim jest Albanja. — Lecz czy to jest końcowy etap? Nie, służyć ma ona jedynie jako pomost do dalszej ekspansji na wybrzeża adrjatyckie Jugosławji — na Dalmację.

Jest rzeczą zrozumiałą, że akcja ta musiała wywołać w Jugosławji politykę reakcyjną, a więc w pierwszym rzędzie utrwalenie w Albanji swoich wpływów. Zainteresowaną pośrednio jest też i Francja, której solą w oku jest wzrost potęgi italskiej na morzu Śródziemnem i która wobec tego patrzy bardzo przychylnie na rozwój Jugosławji, i służy jej pomocą, w czem tylko może. Kilka lat temu, jeszcze przed rozpoczęciem rokowań z Rosją, darowała Francja rządowi Jugosłowiańskiemu szereg rosyjskich wojennych okrętów, znajdujących się w portach francuskich, pomagając tym sposobem w rozwoju jugosłowiańskiej marynarki wojennej.

Oficjalnie już od trzech lat wiąże Jugosławję z Italją traktat przyjaźni, przedłużony obecnie przez oba rządy na dalsze trzy, lecz nie lata a tylko miesiące! Coprawda belgradzka „Politica" wyraża nadzieję, że traktat ten zostanie wkrótce w interesie obu krajów odnowiony. Lecz czy to zmieni w czemkolwiek postać rzeczy? Wszak w czerwcu ub. r., gdy Jugosławja wystosowała Albanii w niezmiernie ostrej formie ultimatum z powodu aresztowania tłumacza poselstwa jugosłowiańskiego w Tiranie, Italja zajęła stanowisko zdecydowanie wrogie Jugosławji, dając Albanji moralną i faktyczną pomoc. Konflikt ten groził zbrojnym zatargiem i jedynie dzięki staraniom innych mocarstw, głównie Francji został załagodzony, a ewentualna wojna zażegnana. A przecież te dwa mocarstwa t. z. Jugosławja i Italja były ze sobą związane traktatem przyjaźni!

Obecnie trwa stała wojna prasowa. Prasa jugosłowiańska, zresztą najzupełniej słusznie, zarzuca Italji jej dążenia ku opanowaniu Albanii, hegemonji na Adrjatyku, rozbicie małej Ententy itd. Prasa itlaska odpłaca pięknem za nadobne, prowadząc coraz zajadlejszą kampanję i oskarżając Jugosławję co raz to o coś nowego. Gdy w „Le Temps" ukazał się artykuł (nr. 1 z dnia 1. 1. 28.), rzucający światło na po-

litykę Mussoliniego na Bałkanach, prasa italska zareagowała natychmiast, oskarżając Francję o potajemne zbrojenia Jugosławji, a tę ostatnią o chęć opanowania Warny, Salonik i Triestu, aby zabezpieczyć sobie w ten sposób dostęp do 3 mórz: Czarnego, Egejskiego i Adrjatyckiego.

Trwająca stale wojna prasowa nie wróży nic dobrego, tembardziej, że w Italji niema wolności prasy, a więc wszystko to pisze się za oficjalnem pozwoleniem rządu Mussoliniego. —

Jednocześnie od pewnego czasu przeprowadza Mussolini z całą konsekwencją politykę odosobnienia Jugosławji i okrążenia ją swemi wpływami.

A więc urządza się rewolucję w Albanji, gdzie przy pomocy italskiego „opiekuna" dochodzi do władzy „swój człowiek" Achmet Zogu. Od tej chwili przechodzi Albanja pod zupełny wpływ Italji, zajmując jednocześnie względem Jugosławji stanowisko wrogie.

Pierwszy i najważniejszy krok został zrobiony. Granice półwyspu Bałkańskiego zostały przekroczone przez wpływy italskie, które od chwili dojścia do władzy w Albanji Achmeta Zogu i zawarcia z nim układu (27 listopad 1926 r.) uzupełnionego w rok potem traktatem z dnia 22 listopada 1927 r. zostały tam mocno ugruntowane.

Następnie, za pomocą całego szeregu dalszych układów i traktatów z państwami graniczącemi z Jugosławją, stara się Italja o pewne zbliżenie się do nich i o pozyskanie pewnych wpływów w celu ostatecznego okrążenia i izolacji swego najsilniejszego przeciwnika na wschodzie i przyszłego zapewne rywala na morzu Adrjatyckiem.

W r. 1926 zachodzi bardzo ważne zdarzenie polityczne. Oto w celu pozyskania dla swej polityki Rumunji, zostaje wreszcie uznana przez Italję aneksja Besarabji i w tymże roku (16 września) zostaje zawarty sojusz italsko - rumuński. Tym sposobem zapewnia Mussolini swe moralne poparcie Rumunji w jej konflikcie z Rosją.

W dalszym ciągu zostają podjęte kroki ku zbliżeniu się z Bułgarją (16 września 1926 r.) i wreszcie w roku 1927 (5 sierpnia dochodzi do układu z Węgrami. Z Grecją z powodu niedawnego konfliktu, wynikłego z powodu zabójstwa oficerów italskich na granicy greckiej, a który przybrał bardzo ostre formy (italska okupacja Korfu), nie doszło jeszcze do zbliżenia. Jednakowoż podróż greckiego ministra spraw zagranicznych p. Michalakopulosa (obecnie wraz z całym gabinetem podał się do dymisji) do Rzymu w końcu ub. roku, pozwala spodziewać się, że wkrótce i tu nastąpi naprawa stosunków.

Grę polityczną Italji ułatwiają częste zajścia na pograniczu bułgarsko - jugosłowiańskiem, wywołujące wciąż zatargi pomiędzy Belgradem a Sofją i zaostrzające ich stosunki. Gdy jesienią ub. roku delegaci państw tych usiłowali na gruncie genewskim załatwić wszelkie sporne kwestje i dojść do ostatecznego porozumienia, napady band macedońskich na terytorjum Jugosławji wywołały nowy konflikt, rokowania się rozbiły i ostatecznie stosunki zaostrzyły się jeszcze bardziej. Jugosławja pozostaje nadal odosobniona na Bałkanach.

Z przedstawionego powyżej wynikałoby, że dotychczas wszystko idzie w myśl polityki Mussoliniego i izolacja Jugosławji jest kompletną. Lecz jest jedno ale, które Mussolini stara się obecnie usunąć. Oto rozchodzi się o pewną łączność interesów Jugosławji i Rumunji, gdyż państwa te, a szczególnie ta ostatnia, powiększyły znacznie swe terytorja kosztem Węgier. Nie mówię tu wcale o Czechosłowacji, która wraz z Jugosławją i Rumunją tworzy Małą Ententę, stworzoną celem obrony wspólnych interesów przeciw Węgrom, bo w grę polityczną Italji nie jest ona bezpośrednio wciągnięta. Otóż Mussolini stara się i temu zaradzić, załagadzając stosunki węgiersko - rumuńskie i przygotowując jednocześnie teren do wzajemnego zbliżenia się. Znamiennym jest fakt, że wkrótce po podróży do Rzymu premjera węgierskiego hr. Bethlena, zajeżdża tamże rumuński minister spraw zagranicznych p. Titulesco.

Hr. Bethlen omawiał z Mussolinim szczegóły sojuszu węgiersko - italskiego, lecz czy było też mowy o ewentualnem zbliżeniu się do Rumunji celem rozbicia Małej Ententy? Oczywiście, że oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości niema, lecz Mussolini napewno nie omieszkał wykorzystać pobytu węgierskiego premjera dla swej polityki.

Podróż rumuńskiego ministra wywołała we Francji wielkie zaniepokojenie, którego pewnie nie załagodzi fakt dalszej podróży p. Titulesco do Paryża.

Prawie cała prasa francuska występuje otwarcie przeciwko polityce bałkańskiej Mussoliniego i wyrażając jednocześnie zdumienie, że podróż p. Titulesco do Rzymu wypadła właśnie w tej chwili, gdy Mała Ententa (a więc i Rumunja) chce złożyć w Genewie protest przeciwko tajnej pomocy italskiej w zbrojeniu się Węgier.

Polityka Italji, a pośrednio i Rumunji, jest istotnie niebezpieczną, bo zdążająca w końcowym swym celu do wojny ito do takiej, której zlikalizować nie możnaby było, bo łączą się tu interesy zbyt wielu państw.

Polskę sprawa ta nie obchodzi bezpośrednio, ale też nie może być zupełnie dla niej obojętną, skoro zaangażowane są tu dwie jej sojuszniczki Francja i Rumunja i to w obozach przeciwnych! A zresztą, kto wie, czy Polska nie będzie wciągniętą w wir walki i czy walka ta nie zamieni się znowu w światową wojnę. Musimy jeszcze raz dojść do przekonania, że wieczną groźbą dla pokoju Europy są Bałkany, jak zresztą uczy nas tego historja ostatnich stu lat.

ALEKSANDER BOCHEŃSKI.

Przegląd prasy.

O Konstytucje. Prasa, nasza wielka prasa polityczna przepełniona jest wiadomościami o taktycznych posunięciach przedwyborczych. Należy się dziwić, iż bliski już termin zebrania sejmu, którego najpierwszym obowiązkiem zmiana konstytucji, nie wydobywa z prasy głębszych dyskusyj nad przyszłemi zmianami ustrojowemi Państwa. Do chwalebnych wyjątków zaliczamy ankietę noworoczną „Kurjera Warszawskiego" i wynikłą z niej dyskusję. Podkreślić można ciekawy fakt, iż panowie Thugutt i Stroński, a więc bardzo wybitni parlamentarzyści z djametralnie przeciwnych obozów, znaleźli się nagle w jednym obozie, protestując stanowczo przeciw odebraniu ciałom ustawodawczym prawa wyboru prezydenta, i przekazania go głosowaniu publicznemu. Trudno się dziwić, że podobne zdanie znajduje obrońców wśród twórców systemu zdruzgotanego zamachem majowym. Jedynie charakterystycznymi są argumenty użyte przez tych panów w obronie jednej i tej samej tezy.

„Il. Kurjer Krak.", to prawdziwe polskie „Daily Mail", który jak nikt inny potrafi wyczuć opinję szerokich mas, opisuje ten dwugłos pod tytułem: „Jeden bo na lewo, drugi bo na prawo, a obaj bo... Marszałek Piłsudski". Rzeczywiście, że pan Thugutt obawia się, że plebiscyt będzie grobem demokracji a pan Stroński, że doprowadzi on do ogromnego zradykalizowania kraju, lecz z obu artykułów przebija aż nadto wyraźna obawa, by plebiscyt nie okazał się korzystnym dla Marsz. Piłsudskiego. Nie wchodząc w samo meritum sprawy, nasunąć się musi czytelnikowi podejrzenie co do dobrej wiary b. posłów. Bo jakże przypuścić, aby jeden z dwu tak źle się orjentował w nastrojach mas, by głosić tezę wprost odwrotną od głoszonej przez kolegę...

Zupełnie innym, bardziej poważnym i pod hasłem już nie doraźnych korzyści, jak tego chce nieszczęsna tradycja naszych ustawodawców, ale dobra Państwa, jest ton dyskusji prof. Komarnickiego we wspomnianej ankiecie z prof. Estreicherem w „Czasie". Pierwszy pragnie ograniczyć zmiany do tak zw. małej reformy konstytucji, drugi natomiast jest za jak najszerszemi zmianami. Najciekawszym jest tu rozdział o wyborze Prezydenta, gdzie znakomity prawnik przytoczywszy liczne argumenty za i przeciw (jakże różne od tamtych) opowiada się stanowczo za plebiscytem.

Sprzeczne programy czy jeden nadprogram. W doskonale napisanym artykule wstępnym „Myśl Nar. " z 15-go p. Jan Rembieliński zarzuca blokowi współpracy z rządem sprzeczne programy: „jeden dla fornali, drugi dla ziemian"... zarzut ten wymaga odpowiedzi. Nie będziemy się bronić zaprzeczaniem prawa krytyki programu ludziom stronnictwa, które nie wstydziło się brać pieniądze od ziemian na

---

wybory, by później, już nie dla zmian ustrojowych, ale poprostu w imię kalkulacji portfelowych zgodzić się na skrajną ref. agrarną. Podkreślimy tylko, że fakt głosowania „fornali i ziemian" na tę samą listę, nie znaczy jeszcze koniecznie, że rząd obiecał co innego jednym i drugim. Wszak w czasie najazdu bolszewickiego znaleźli się w okopach obok siebie jedni i drudzy. Wprawdzie potem dużo pracowano by zaszczepić partyjnictwo i niemożliwość pogodzenia się bez dotykania spraw klasowych, jednak istnieją jeszcze w duszach polskich pierwiastki, które zbudzone, doprowadzą do tej zgodnej akcji ponad sprawami klasowymi. Takim pierwiastkiem jest instynktowne dążenie do zmiany konstytucji, dla wzmocnienia władzy, oraz do poparcia Piłsudskiego jako symbolu stałych rządów.

I dlatego nim p. Rembieliński zawoła ze zgrozą, że: „radykał objeżdża zamki hrabiowskie," niech raczy sobie przypomnieć, że era zagorzałych walk partyjnych w Polsce minęła, pomimo, że jeszcze pp. Stroński i Thugutt patrzą na kwestję systemu wyborów na prez. pod kątem ilości kresek na prawo czy na lewo, pomimo że Al. Świętochowski woła jeszcze w tymże n-rze „Myśli Nar.": Niech żyje parlamentaryzm.

Jeszcze jedno. Pod koniec artykułu pan Rembieliński krzepi serca nar.-dem. zapowiedzią, iż przeciw tym „ludziom bez prawdy" jak zwolenników rządu nazywa, budzi się reakcja wśród młodzieży. Tu musimy krzyknąć hola! 8 lat ogromna większość młodzieży akademickiej sympatyzowała z ideologją pp. Dmowskiego, Strońskiego itd., i współpracowała moralnie ze stronnictwem, które doprowadziło Polskę na wewnątrz do stanu hyperdemokracji, na zewnątrz do roli państwa o ograniczonych interesach. Jeżeli może być mowa o reakcji wśród młodzieży, to mianem tym możemy nazwać tylko nowy prąd ideologiczny „Myśli Mocarstwowej".

Rozłam w Ch.-N. odbył się dziwnie dyskretnie, bez wrogich deklaracji i wzajemnych oskarżeń. Spokój ten dający się wytłumaczyć wysokim poziomem umysłowym członków stronnictwa, jest także przejawem ogólnej apatji i niechęci do polityki jaką obserwujemy od maja 1926 roku. Tu powiedzmy mimochodem że alarm podniesiony przez prasę jakoby społeczeństwo było bardziej rozpolitykowane jak kiedykolwiek, jest fałszywy. Duża ilość list państwowych jest pozorem, z za którego przebija na każdym kroku apatja i bierność mas.

Ale wracamy do Ch. N., red. Mackiewicz poświęca umarłemu stronnictwu, z leaderami którego tak często krzyżował szpady, w dyskusjach prasowych, nekrolog pozbawiony gniewu i żółci. W kapitalnych zdaniach, któreby się chciało w całości przytoczyć, opisuje powstanie stronnictwa, kładąc szczególny nacisk na to, że było ono pierwszym zwiastunem konserwatyzmu w Polsce. Wielka ta zasługa mogła być pierwszym wstępem do pięknej roli do odegrania w sejmie. Niestety nastąpił okres dekadencji, której ważnymi etapami były: demagogiczne stanowisko w sprawie reformy rolnej, współpraca we ferowaniu konstytucji, świadome niewykorzystanie nastrojów Walnego Zjazdu ziemiańskiego, w kierunku usamodzielnienia ruchu zachowawczego. Następnie red. Mackiewicz przypomina „to uczucie bolesnego upokorzenia, kiedy dr. Stefan Dąbrowski, najzacniejszy człowiek, lecz umysłowość tak niesłychanie chaotyczna, — człowiek, który chciał sparlamentaryzować zanarchizować naszą armję został właśnie przez Ch. N., właśnie monarchistom narzucony na prezesa". Dekadencja idzie w tempie przyśpieszonym, niezadługo „z tych dwu stronnictw N. D. i Ch. N., właśnie Chrześc. Narodowa expozytura konserwatyzmu stała się stronnictwem o bardziej rewolucyjnym charakterze i krzykliwych zapędach, o ironjo losu, wobec konserwatyzmu".

Przychodzi zamach majowy, i taktyczne błędy zarządu stronnictwa przebierają miarę. Z jednej strony wszystkie poważne sfery gospodarcze zbliżają się do Marsz. Piłsudskiego, z drugiej Ch. N. jest przepełniona endeckiemi żywiołami... „zakręt jest tak silny, że aby na nim nie wylecieć, p. Stroński także przestał być nieprzejednanym opozycjonistą i stworzył mimikryczną formułkę „nie walczę z rządem p. Bartla, lecz tylko z marszałkiem Piłsudskim". Jednym słowem p. Stroński gotów był współpracować z p. Bartlem, byleby tylko premjer Bartel oddalił pana ministra spraw wojskowych..."

Ostatnie słowa artykułu wyrażają optymistyczny pogląd, iż „tak się dzisiaj zmienił wzajemny układ sił i przyciągań, że o ile przedtem Ch. N. byli folwarkiem endecji na ziemiaństwo, tak teraz mają wszelkie dane, żeby się stać awangardą myśli ziemiańsko-konserwatywnej w obozie endeckim".

Nazwisko R. Dmowskiego otoczone jest taką aureolą za jego dawne zasługi, że niepodobna nie czytać i dziś jego artykułów z pewną ciekawością, co też on pisze. Z tego tytułu zajmiemy się publikowaną obecnie serją artykułów w „Gaz. Warszawskiej". Niestety wyłącznie z tego tytułu: kto pisze, a nie co pisze. Bo już po przeczytaniu pierwszego rozdziału razi nas brak głębszych myśli. Na wstępie pisząc o podstawach ideologicznych Obozu Na-

rodowego autor porusza dwie naczelne przesłanki: 1) Myśleć nie tylko o dniu dzisiejszym, ale i o jutrze i 2) Myśleć i działać wyłącznie po polsku. Niestety, te dwie sentencje nadają się raczej do każdego innego rodzaju publicystyki, jak do artykułu programowego. Dziś zamiast sentencji trzeba realnych ram działania, ram, jakiemi jest dla jednych dążenie do Polski Mocarstwowej droga wypełniania postulatów racji Stanu na zewnątrz i na wewnątrz. Ramami takiemi były dotąd dla narodowej demokracji idee demokratyczne w polityce wewnętrznej, nacjonalistyczne w zagranicznej. Ale co teraz się stało z tymi ramami, oto co byśmy chcieli od przywódców Endecji usłyszeć.

Aleksander Bocheński.

Kronika polityczna.

Reasumując wydarzenia polityczne ubiegłego miesiąca przypatrzmy się, jak przedstawia się bilans miesieczny owych wydarzeń w Polsce.

Całe wewnętrzne życie polityczne kraju przebiega pod hasłem zbliżających się wyborów, agitacja i walka o głosy została już przy pomocy prasy i wieców rozpoczęta. Najważniejszem wydarzeniem, które poruszyło całą opinję kraju, było uznanie przez Główną Komisję Wyborczą, listę komunistyczną (Nr. 13) za legalną. Jednocześnie zostały unieważnione listy Nr. 15 (lewica P. P. S.), Nr. 25 („Siła Chłopska“) i Nr. 32 („Samopomoc“). Ostatnio został wniesiony przez związek podoficerów rezerwy do Sądu Najwyższego protest przeciwko ulegalizowaniu listy Nr. 13, tak, że ostatecznie nie wiadomo, jak się ta sprawa przedstawi.

W polityce zewnętrznej już od dłuższego czasu najbardziej palącą sprawą była sprawa litewska. Nienormalny stan wojny pomiędzy Polską a Litwą został zniesiony; do normalnych stosunków jednak jeszcze jest daleko, skoro p. Waldemaras w swej odpowiedzi na polską notę, proponującą podjęcie rokowań, pisze: „Wobec tego, że sprawa Wilna oraz inne związane z nią kwestje zostały wyłączone z zakresu rokowań przewidzianych przez rezolucję, **nie może być mowy** o stosunkach „normalnych“ pomiędzy Litwą a Polską“.

Miesiąc styczeń przyniósł nam nawiązanie rokowań z Sowietami o traktat handlowy, rozpoczętych w Moskwie, a obecnie przeniesionych do Warszawy. Jednocześnie odbywają się w stolicy rokowania handlowe z Niemcami, w których jednakże wyłoniły się ostatnio pewne różnice zdań (osiedlanie się Niemców w Polsce).

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych i po zawarciu traktatów przyjaźni z Persją i Afganistanem przyszła kolej teraz na Chiny, dokąd wyjechał w styczniu p. Pindor w celu podjęcia rokowań z rządem pekińskim. Prócz tego zapowiedziane jest utworzenie w najbliższym czasie poselstwa w Kairze i konsulatu w Indjach.

Do najwiekszych może sensacji politycznych trzeba zaliczyć wysłanie przewódców opozycji sowieckiej na Daleki Wschód. Trwająca już od dłuższego czasu walka Stalina z opozycją, zakończyła się jego zwycięstwem i przewódcy opozycji z Trockim, Rakowskim i Zinowjewem na czele zostali wykluczeni z partji komunistycznej i zesłani.

Drugą taką sensacją było wykrycie na stacji granicznej San-Gothard italskiej broni przemycanej do Węgier. Wywołało to wielkie zaniepokojenie Małej Ententy, obawiającej się stale zbrojeń węgierskich.

We Francji panuje obecnie gorączkowa agitacja przedwyborcza; zachodzi obawa silnego wzmocnienia się partji komunistycznej w nowym parlamencie. Wielkie poruszenie opinji francuskiej wywołała podróż rumuńskiego ministra spraw zagranicznych p. Titulesco do Rzymu. Francję niepokoi zbliżenie italsko-rumuńskie, gdyż obawia się izolacji swej sojuszniczki na Bałkanach — Jugosławji.

Wiele hałasu narobiła podróż Waldemarasa do Berlina, lecz okazało się, iż jest to wiele hałasu o nic. P. Waldemaras z tem powrócił do Kowna, z czem trymfalnie z niego wyjeżdżał. Stał się jedynie bardziej skłonny do nawiązania rokowań z Polską.

W Niemczech po ustępującym min. Gesslerze objął tekę ministra Reichswehry gen. Groener. Jest to pierwszy nie cywilny minister Reichswehry, który do tego objął tę tekę za poparciem prezydenta Hindenburga. Nie wzbudza to zbyt wielkiego zaufania do nastrojów pokojowych w Niemczech.

Pierwszy gabinet socjaldemokratyczny w Norwegji padł po krótkim dwunastodniowem istnieniu. Parlament wyraził mu votum nieufności z inicjatywy partji demokratycznej. Długo rządzili!

W połowie ub. m. komendant portu nowojorskiego admirał Plumkett wygłosił mowę, oskarżając Anglię o zbrojenia i chęć wywołania wojny ze Stanami Zjednoczonemi. Wywołało to oczywiście ogromne wzburzenie opinji angielskiej i skutek „proroczej“ mowy był taki, że pan admirał musiał się podać do dymisji.

Głównodowodzący armją angielską w czasie wojny marszałek Haig zmarł na początku lutego, a parlament chcąc uczcić jego zasługi uchwalił na koszt rządu wystawić mu pomnik w Londynie.

W stolicy republiki Kubańskiej Hawanie odbywa się obecnie szósty kongres panamerykański, który w myśl zasady Monroego „Ameryka dla Amerykanów“ ma za cel ułatwić wzajemne zbliżenie się państw amerykańskich. Co prawda hasło Monroego pozostaje tylko hasłem, a rzeczywistością jest co innego: „Ameryka dla Stanów Zjednoczonych“. I jakby potwierdzeniem tego są walki w Nicaragui, gdzie wojska Stanów Zjedn. popierają rząd Diaza w jego walce z niepokonanym dotąd gen. Sandino, jedynie dlatego, że Diaz dał pozwolenie na budowę kanału, łączącego przez jezioro Nicarague Atlantyk z oceanem Spokojnym i utrzymywanie stałego garnizonu wojsk Stanów Zjednoczonych w Managui (stolicy Nicaragui). To się nazywa robić panamerykę!

E. Ł.

Z życia młodzieży akad.

Zjazd Rady Naczelnej w Poznaniu.

W dniach 11, 12 i 13 lutego br. odbył się w Poznaniu doroczny zwyczajny Zjazd Rady Naczelnej Związku Myśl Mocarstwowa. Na Zjazd przybyli delegaci z Warszawy, Krakowa Lwowa i Wilna.

Zarząd Główny Związku reprezentował p. Rowmund Piłsudski, koło warszawskie p. Olgierd Missuna, środowisko krakowskie p. Michał Tyszkiewicz, lwowskie pp. Jabłonowski, Bniński i Theodorowicz. Z Koła Poznańskiego delegatami byli pp. Stanisław Michał Grabowski, Andrzej Lipkowski i Konstantyn Troczyński. Koło wileńskie reprezentował p. Piłsudski. —

Zjazd rozpoczął się w sobotę dn. 11 lutego o godz. 12 w południe. Po zagajeniu Zjazdu przez p. Rowm. Piłsudskiego wybrano na przewodniczącego p. Olgierda Missunę, który zaproponował porządek obrad. Poczem wyznaczono 3 komisje: ideową, statutową i prasową. Do komisji ideowej powołano pp. Missunę, Tyszkiewicza, Theodorowicza i Troczyńskiego, do komisji statutowej pp. Piłsudskiego, Lipkowskiego i Bnińskiego, do komisji prasowej pp. Grabowskiego i Jabłonowskiego. W sobotę po południu obradowały komisje: ideowa ułożyła projekt deklaracji ideowej Związku. Statutowa — statut, prasowa — projekt odezwy w związku z wyborami do ciał ustawodawczych.

W niedzielę, dnia 12 o godz. 10 odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne, które wypełniły sprawozdania Zarządu Gł. i delegatów poszczególnych środowisk. Po sprawozdaniach odbyła się dyskusja w wyniku której uchwalono absolutorjum ustępującemu Zarządowi Głównemu.

Po południu obrady plenum rozpoczęły się o godz. 3. Uchwalono statut Związku, oraz deklaracje ideową, następnie podpisano fuzje Zw. Myśli Moc. z Ak. Mł. Zachowawcza.

W poniedziałek rano kontynuowano obrady plenum, na porządku dziennym znajdowały się sprawy wydawnicze i uchwalono nowy statut wydawnictwa Myśl Mocarstwowa, oraz przyjęto projekt odezwy do Mł. Ak. w sprawie wyborów do ciał ustawodawczych. Po południu przystąpiono do wyboru władz Prezesem Zarz. Gł. wybrano ponownie p. R. Piłsudskiego.

Na tem zakończyły się 3-dniowe obrady Rady Naczelnej Myśli Mocarstwowej Ak. Mł. Zach.

Uchwały rady, w postaci odezwy i dekl. podajemy in externo na innem miejscu.

Walne Zebranie Koła Poznańskiego odbyło się dnia 24 lutego b. r. Marszałkiem Zebrania był p. St. Narkiewicz — Jodko. Po sprawozdaniu ustępującego prezesa, p. St. M. Grabowskiego, p. Niegolewski w imieniu Komisji Rewizyjnej postawił wniosek o udzielenie absolutorjum prezesowi i skarbnikowi. Wniosek przegłosowano, poczem nowym prezesem Koła wybrano p. Stan. Narkiewicza — Jodkę, a nowym skarbnikiem p. Jerzego Radońskiego. Prezes powołał do Zarządu: na wiceprezesów pp. Niegolewskiego, Troczyńskiego i Dworzaczka, na sekretarza p. Wład. Sobieszczańskiego, na członków Zarządu pp. Ulatowskiego i Łuczyńskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. Lipkowski, Morawski i Tadeusz Robakowski.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:

KONSTANTYN TROCZYŃSKI

WYDAWCA „Myśl Mocarstwowa“ Akademicka Młodzież Zachowawcza.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Poznań, Pl. Święto Krzyski 3. III. p.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Poznań. 202764, Bank Cukrownictwa T. A. Myśl Mocarstwowa Z. A.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 2 zł.

Ceny ogłoszeń:

Cała strona 100 zł. — pół strony 55 zł. — ćwierć strony 30 złotych

Czcionkami Drukarni Lotniczej w Poznaniu, Stary Rynek 95/96.